



MARIA PRZYBOROWSKA

Warszawa, 25 kwietnia 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Maria Przyborowska, pseudonim Kulesza, z d. Owczarska
Stan cywilny	wdowa
Imiona rodziców	Wojciech i Michalina z d. Wodziwodzka
Data urodzenia	29 lipca 1898 r. w Warszawie
Zajęcie	urzędniczka
Wykształcenie	matura
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Żoliborz, ul. Sierpecka 6 m. 12
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Przed wojną mój mąż Edmund Przyborowski (ur. 14 maja 1894) pełnił urząd wicedyrektora Związku Rewizyjnego Spółdzielni Zrzeszeń Pracowniczych w Warszawie. Mieszkałam wtedy przy mężu, razem z synem Witoldem Wincentym (ur. 17 stycznia 1917), który później skończył Szkołę Techniczną Wawelberga i odbył praktykę w hucie [Walwe?]. W roku 1938/39 syn ukończył podchorążówkę saperów w Modlinie.

W czasie okupacji niemieckiej mąż mój pozostał na zajmowanym stanowisku. Od października 1939 mąż, syn i ja zaangażowaliśmy się w organizacji podziemnej mającej na celu walkę z Niemcami, przy czym mąż, jeśli chodzi o kierunek, skłaniał się do PPS, ja i syn

należeliśmy do AK. Syn miał pseudonim „Tadeusz Kulesza”, a także fałszywe nazwisko „Bieńkowski”, ja miałam pseudonim „Kulesza”. Mąż pracował w konspiracji pod własnym nazwiskiem.

Syn był redaktorem pism „Partyzant” i „Czyn Młodych”, poza tym należał do grupy dywersyjnej z [nieczytelne] generała Bułak-Bałachowicza, który zginął na Saskiej Kępie w maju 1940 roku, sztab którego został aresztowany 18 kwietnia 1941 w barze „Janusz” przy ul. Poznańskiej, na skutek zdrady jednego z członków. Wszystkich osiemnastu rozstrzelano w czerwcu 1941 w Palmirach. Ocalał z tej grupy tylko mój syn, który później pracował w sztabie pułkownika „Radosława”. Bezpośrednim zwierzchnikiem syna był kapitan Niebora, rodzony brat pułkownika „Radosława”. W nocy 23 kwietnia 1941 roku do mieszkania naszego przybyli gestapowcy: oficer, dwu gestapowców z karabinami ręcznymi, czterech żołnierzy, tłumacz i dozorca. Pytali się, kto tu mieszka, po czym pytali o syna, którego w tej chwili nie było w mieszkaniu, ponieważ po aresztowaniu osiemnastu kolegów ukrywał się. W mieszkaniu naszym „kompromitujących” dowodów nie było, a nawet na biurku leżały pisma niemieckie i portret Hitlera. W czasie przeprowadzonej rewizji gestapowcy więc niczego, co by ich interesowało, nie znaleźli, zabrali natomiast wszystkie wartościowe przedmioty: aparat fotograficzny Leica, Retina, aparat do powiększeń, dwa złote zegarki męskie, obrączki, pierścionki, srebrną cukiernicę, trzy kilogramy skóry, około 3 tys. zł gotówką. Po rewizji gestapowcy zabrali męża, mówiąc, że mąż już nie wróci. Mąż został przewieziony do gestapo przy al. Szucha 25, gdzie spisano jego personalia i nastąpiło pierwsze badanie, w czasie którego nie bito go, lecz pytano o syna. Po badaniu przewieziono męża do więzienia na Pawiaku, skąd dwa razy jeszcze zabierano go na badanie do gestapo, w czasie którego był bardzo bity. Po drugim badaniu mąż miał odbite prawe płuco. Był przewieziony do szpitala więziennego, gdzie leżał na łóżku z pasów z płótna. Miałam kontakt z Pawiakiem przez opłaconych strażników. Za pomocą volksdeutscha Sabkowskiego za sumę 50 tys. zł. uzyskałam zwolnienie męża z Pawiaka. Jednakże po ośmiu miesiącach, w dniu 7 lutego 1942 roku zmarł w domu.

Dodaję, iż gdy zabierałam męża, tłumacz mi powiedział, iż o ile syn mój stawi się w gestapo w pokoju 118, mąż zostanie zwolniony. Zaznaczam, iż w toku badań nie wyszło na jaw, iż mąż pracował konspiracyjnie, męczony był tylko za syna. Opowiadał mi mąż, iż w czasie jego badań w gestapo słuchał jęków bitych badanych w sąsiednich pokojach. O swoim pobycie na Pawiaku opowiadał, iż był tam męczony ksiądz 72-letni ze Szpitala Dzieciątka



Jezus, któremu polscy strażnicy na rozkaz Niemców kazali skakać do wysokości jednego metra. Ksiądz nie mógł skakać, był więc bity po nogach gumą, padał, po czym znów kazano mu skakać, znów nie mógł skoczyć tak wysoko, znów był bity. Taka gimnastyka trwała co najmniej godzinę. Ksiądz ten został w dniu 29 maja 1941 roku razem z transportem odesłany do Oświęcimia.